Nr. 5 Lwów, dnia 5. Grudnia 1895 Rok IV.

Warunki prenumeraty
We Lwowie i na prowincyi z przesyłką
rocznie 2 złr. 80 ct.
półrocz. 1 „ 40 „
kwartalnie 70 „

Za granicą 3½ rubla, względnie 7 franków, lub 6 marek.

Numer pojedyńczy 12 ct.
Rękopisów nie zwraca się
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ narodowej partyi żydowskiej
oraz
Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich.

Wychodzi 5 i 20. każdego miesiąca.

Redakcya znajduje się przy ul. Sobieskiego l. 13.
Administracya i Expedycya przy ul. Wałowej l 21.
Pisma do Redakcyi adresować należy: Dr. Gerszon Zipper ul. Karola Ludwika l. 39.
Pisma do Administracyi i prenumeratę przyjmuje Karol Stand, ul. Wałowa l. 21.
Datki na fundusz partyjny, tudzież datki na cele kolonizacyjne przyjmuje Aron Weiss, ul. Śnieżna l. 7.
Pojedyńcze egzemplarze „Przyszłości“ nabyć można w biurze dzienników Olszewskiego (przy ul. Kilińskiego) i w Administracyi.

ŚWIĘTO CHANUKAH.

W życiu narodów bywają czasem chwile, nazywane zazwyczaj zwrotnemi lub przejściowemi, a podziwiane przez ogół jako wielkie i doniosłe.

Chwile te miewają często dziwne przyczyny. Naród z usposobienia cichy, spokojny, łatwo poddający się obcym wpływom i obcej władzy, nie zdaje sobie nieraz sprawy o swej własnej istocie i własnem swem przeznaczeniu. Brakło mu może sposobności do wypróbowania swych sił, do zdobycia się na objawy woli i czyny wielkie, ale nagle niby grom z nieba zjawia się twarda konieczność, sytuacya, w której zadecydować trzeba czy żyć lub nie żyć? Czynnik zewnętrzny, grożący mu zagładą — wstrząsa jego dotychczasowym spokojem i równowagą, zmusza go chwycić za broń. Wtedy to jego cały zasób energii, jeśli w ogóle w nim jest, wydobywa się na jaw, siły w łonie narodu drzemiące — w tej próbie ogniowej, klarują i krystalizują się aż wreszcie dosięgają pewnego stopnia, koniecznego do walki, hartu i sprężystości, a naród sam — zmuszony naciskiem okoliczności zewnętrznych napiąć swą wolę i zastanowić się nad dalszym swym losem — nagle dojrzewa i dowiaduje się, czem właściwie jest i czem być powinien. Takim to sposobem jedna, krótkotrwała chwila w życiu narodu staje się kamieniem węgielnym, nauką i dyrektywą dla całego jego przyszłego rozwoju i skarbnicą, z której przyszłe pokolenia w chwilach czarnej niedoli czerpią otuchę i pokrzepienie.

Taką właśnie znamienną, decydującą a brzemienną w skutki chwilą naszego narodu — był okres Machabeuszów. Po zbudowaniu drugiej świątyni — duch niezależności i godność narodu w szczupłym bardzo stopniu były rozwinięte. Naród bez szemrania znosił jarzmo perskie i bez szemrania przechodził po kolei przez jarzma: macedońskie, egipskie i syryjskie; ambicye małostkowe i niesnaski domowe zagłuszały w narodzie interes dla spraw donioślejszych. A te domowe niesnaski tem dotkliwiej dawały się we znaki, tem zgubniejszemi się stały wreszcie dla rozwoju własnej godności i uczucia niezależności, ponieważ poważnione strony — miasto pomyśleć o usunięciu dzielących je różnic — poruczały rozstrzygnięcie sprawy obcemu możnowładcy. W ten sposób sprawy wewnętrzne dostawały się na szerszą widownię, wystawiając imię żydowskie na pośmiewisko i wzgardę obcych — a co najgorsza, ścieśniając szczupły zakres autonomii narodu. Równolegle z tym zanikiem zmysłu politycznego występuje zastój na polu kulturnem. Ostatnie gwiazdy żydowstwa, jakiemi niegdyś byli prorokowie, po powrocie narodu z diaspory babilońskiej — zgasły na zawsze. Gwiazd nowych zabrakło. Narodowi trzeba było światła, któreby zdolnem było przyświecać mu w lat 2000 trwającej ciemności rozproszenia. Powstali wprawdzie nowi kierownicy, którzy z czasem mieli stworzyć silną, nową kulturę, ale występowali jeszcze zbyt sporadycznie a plany i zamiary ich były zbyt jeszcze nieokreślonymi i niejasnymi, aby naród żydowski mógł do nich przylgnąć. Cóż więc dziwnego, że bramy Palestyny otwarły się na oścież wpływom obcym, wpływom zgubnym? Bo przecież nie inaczej jak tylko zgubnym — musimy nazwać wpływ tego nowego ducha, który z Syryi się dostał do ziemi judejskiej. To bowiem, co zwykle zwiemy Hellenizmem, to nie stanowiło bynajmniej poważnego prądu kulturnego i to nie tylko w Palestynie, ale nawet w samej jego metropolii — Syryi. Ta ostatnia bowiem jako ognisko ducha greckiego — wcale nie była podobną do drugiego ogniska Hellenizmu Egiptu. Gdy w tym ostatnim kraju pielęgnowano zabytki sztuki i filozofii Hellenów a skutkiem tego stworzono wspaniałą literaturę i po dziś dzień podziwienia godną, to w Syryi duch grecki znalazł swój wyraz o tyle, że oddawano się tylko życiu wesołemu i pełnemu rozkoszy, które też później wyrodziło się w rozpustę i rozpasanie całego życia publicznego. Taki Hellenizm, ale też tylko taki, dostał się do Judei. A dowodem tego jest, że gdy żydzi zamieszkali w stolicy egipskiej—Aleksandryi, czynny brali udział w dalszym rozwoju filozofii greckiej, to helleniści palestyńscy nie pozostawili po sobie żadnego śladu poważniejszej jakiejś działalności. Po reprezentantach palestyńskiego Hellenizmu — poznać można wewnętrzną wartość i istotne znaczenie tego prądu: przedstawicielami jego były bowiem tylko najzamożniejsze jednostki, którym rozkosze życia były dostępne. Te stanowiły ich jedyny ideał.

Takim więc był stan rzeczy w okresie poprzedzającym wystąpienie Machabeuszów: pod względem politycznym i socyalnym — obojętność i brak wszelkiego dążenia do wolności, waśnie wewnętrzne poniżające honor narodu a ukrócające szczupłe resztki jego dawnej swobody; pod względem kulturnym — głęboko sięgające rozdwojenie, rozkład sił na dwa wręcz przeciwne obozy, na dwa skrajne bieguny; z jednej strony chęć bezgranicznego użycia, dążenie do zerwania wszelkich tam wolności indywidualnej, lekceważenie przepisów zakonu i tradycyi narodowej — a z drugiej strony garstka ludzi o wznioślejszym poglądzie i wyższym polocie, garstka, której ideałem: stworzenie silnej i wielkiej kultury na podstawie prastarej tradycyi i wiary, aby przez to uchronić naród od zagłady. Dla odmienności poglądów i wierzeń brakło tym

ostatnim na razie sympatyi i poparcia ogółu.

Wśród tych stosunków, w tym wirze różnorodnych żywiołów, jedynie wielkie jakieś niebezpieczeństwo, tylko silne i głębokie wstrząśnienie mogło naród przed zupełnym upadkiem ochronić. Tem gorzkiem, a zbawiennem lekarstwem stał się król syryjski Antyoch Epifan. Jego wystąpienie i zachcianki reformatorskie nie były niczem innem jak tylko skrajnem i despotycznem, ale za to zupełnie konsekwentnem dążeniem do tego samego celu, do którego (może i nieświadomie) dążyli Helleniści, ale właśnie dlatego podkopał on ich znaczenie w oczach narodu. Ponieważ jego żądania były w gruncie rzeczy zgodnemi z żądaniami Hellenistów, dlatego właśnie stanęły one rychło w swej ohydnej nagości przed obliczem narodu. I wtedy ocknął się naród. Wszelka chwiejność musiała teraz ustać. Mając już do wyboru dwie ewentualności: czy zrezygnować na zawsze z wiary i tradycyi przodków, czy też uratować tę drogą spuściznę — zdecydował się naród obrać alternatywę drugą t. j. — pozostać sobą.

Ucieleśnieniem tego objawu woli byli Machabeusze. Zaprawdę, trudno orzec, kto nam jest droższym i kogo też należy bardziej podziwiać: czy Judę Machabeusza, owego nieustraszonego bohatera, który na czele niewyćwiczonej garstki stawił opór hufcom nieprzyjaciół, który nie czem innem jeno świętym zapałem uzbrajał swych braci i towarzyszy niedoli a siłą swego ducha święcił tryumfy nad groźnym nieprzyjacielem, — czy sędziwego jego ojca Matatyasza owego starca, który wśród ogólnej trwogi i rozpaczy sam jeden odważył się jawnie bronić tego, co mu było najdroższem, który pierwszy dał przykład — nie biernej rezygnacyi, lecz czynnego protestu? Obaj oni byli wyrazem woli narodu, wyrazem tej woli, która długo tajona i niemal już uśpiona, wobec groźnego oblicza zagłady wybuchła na nowo, by jawnie się zamanifestować czynnem wystąpieniem.

W tym samym czasie, kiedy Machabeusze święcili niebywałe tryumfy, dokonało się wewnętrzne przeobrażenie samego narodu. Izrael uczuł się nagle wolnym, niezależnym, nieświadomym swej godności. Równocześnie zaś dokonywał się zwrot na innem także polu. Garstka ludzi, składająca się z cichych, ale niemniej zasłużonych pracowników, przystępowała z równym zapałem do ugruntowania przyszłości na pole ducha i myśli. Byli to rabini. Podczas gdy bohaterowie z bronią w ręku zapewniali narodowi byt polityczny, to bohaterowie ducha zajmowali się wówczas stwarzaniem dla niego bytu kulturnego. Przed erą Machabeuszów byli oni niepopularni. Nie rozumiano ich a przedstawiciele przeciwnych prądów często ich zwalczali. Teraz — po upadku Hellenizmu i po ocknięciu się narodu z długiego snu — przy pomocy Machabeuszów, mogli już swobodnie, bez jakichkolwiek przeszkód poświęcić się swemu wielkiemu zadaniu: stworzeniu własnej, na podstawie rodzimej zbudowanej, kultury, która miała się stać strawą duchową, a tem samem i węzłem narodowym na lat tysiące. Machabeusze dopomagali im w tem dziele równie skutecznie jak służyli sprawie narodu na polu bitwy.

Jest to druga niepospolita zasługa naszych bohaterów narodowych, których pamięć święcić będziem za dni kilkanaście. Czcząc Machabeuszów, oddajemy więc hołd nie tylko zbrojnemu ich wystąpieniu w obronie ciemiężonego narodu, ale także — i to może w pierwszym rzędzie — owemu dziełu kulturnemu, którego oni byli orędownikami. Święto Chanukah jest zatem świętem politycznego i kulturnego odrodzenia żydowstwa, jest ono treścią i naszych także dążeń, bo w niem mieszczą się i nasze ideały i nasze wierzenia przyszłości.

S. S.

Biura dobroczynności barona Hirscha.

Donieśliśmy już onegdaj, że oba galicyjskie biura dobroczynności zostały rozwiązane. Fundusze, którymi komitety rozporządzały, mają być odtąd obracane na odzienie i pożywienie dla ubogiej dziatwy szkolnej (uczęszczającej do szkół fundacyjnych), zatem na cele równie piękne jak te, którym służyły biura dobroczynności.

Zadaniem tych ostatnich było nie tylko chwilowo ulżyć nędzy, lecz — i to głównie — wspierać i stwarzać egzystencye produktywne, zdolne do trwałego i regularnego zarobkowania. Czy i o ile cele te rzeczywiście osiągnięte zostały — tą kwestyą zamierzamy obecnie się zająć, lubo że już sam fakt rozwiązania pomienionych instytucyi za tem przemawiać się zdaje, iż zdaniem br. Hirscha — podobne instytucye racyi bytu nie mają.

Nie posiadamy żadnych danych dotyczących komitetu krakowskiego. Omówimy zatem tylko dzieje biura lwowskiego*). Mniemamy jednak, że konkluzye ostateczne nie o wiele odbiegają od tych konkluzyi, które wysnuć możnaby z działalności komitetu krakowskiego.

Biuro lwowskie zorganizowano w czerwcu r. 1889. Od tego czasu było ono czynne bez przerwy aż do końca listopada bieżącego roku, mając do dyspozycyi miesięczną dotacyę w wysokości 7000 zł., która atoli w ostatnich miesiącach,

*) Dotyczące wiadomości zawdzięczamy uprzejmości szan. sekretaryatu lwowskiego biura dobroczynności.

Małos-Mase.

Szkic kulturny z Rumunii.

Z hebrejskiego D. Frischmanna.

Sala sądowa była szczelnie zapełnioną. Wszystkich obecnych ogarnia nadzwyczajna ciekawość. Na ławie oskarżonych siedzi mąż, z którego twarzy można wyczytać, że w życiu swem wiele już przecierpiał. Oczy jego zdradzają wyższą inteligencyę, ruchy zaś — nerwowe usposobienie. Ciągle spogląda on to na przewodniczącego, to na jego złoty łańcuch. Czy w tej złowrogiej godzinie ogarnęła go jakaś nadzwyczajna żądza złota, czy też osoba przewodniczącego tak go zainteresowała? Głęboka, niczem nieprzerwana cisza panuje w sali. Powoli powstaje przewodniczący Janko Gratiano z miejsca i ponurym, posępnym głosem odczytuje wyrok: „W imieniu rządu i prawa! Mojżesza Pratilescu 37 lat liczącego, wyznania mojżeszowego uznaje się winnym zbrodni podrobienia dokumentów publicznych i za to skazuje się go na sześć lat ciężkiego więzienia i utratę praw obywatelskich".

Gdy przewodniczący ostatnie słowa wygłosił zbladł on sam i począł się przypatrywać smutnej twarzy oskarżonego. Cóż zaszło? Czy znał Gratiano człowieka, którego dopiero co skazał? Czy może odezwały się w nim wspomnienia jakie na widok skazańca?

Przewodniczący opuścił salę, a idąc mierzył ciągle oskarżonego wzrokiem. Oskarżonego wyprowadzili dozorcy do więzienia. W sali rozlegał się jeszcze szmer, bo niektórzy z obecnych rozprawiali o osobie skazanego. Wreszcie sala się opróżniła. Zupełny spokój nastał. Dnia następnego zjawią się w niej inne fizyognomie. Nowe postacie przypatrywać się będą ludziom przed którymi wrota cmentarne za życia się otwierają.

Czy skazujący i skazany znali się kiedy? Czy zachodziła między nimi jaka inna łączność prócz tej, że dzisiaj jeden wymierzył drugiemu cios straszny w imię bezwzględnej litery ustawy? . . . .

. . . .

Było to przed 34 laty. Dzień był bardzo gorący, atmosfera duszna, promienie słoneczne spadały prostopadle, ogrzewając wielkie masy piasku na wolnej przestrzeni, na której kilku chłopców w równym wieku swobodnie igrało. Malcy tańczyli, to znowu śpiewali staczając się z góry na dół. Jeden z nich miał ciemną cerę, czarne włosy i orli nos, a odziany był w łachmany; drugi w eleganckim stroju letnim był to blondyn o nosie wolnym od wszelkiego zarzutu. Widać, że są to dzieci, bo jeszcze nie wiedzą o skutkach, jakie wywołują cera twarzy i forma nosa zarówno u jednostek jak i narodów. Blondyn to Janko, brunet to Mojżesz. Lecz cóż znaczy imię? Czy jedno brzmi piękniej dźwięczniej, estetyczniej niż drugie? Wszak obu chłopców oświetlają te same promienie słońca i zachwyca ta sama dziecinna zabawa. Oni różnic żadnych nie znają, to też jeszcze bawią się dobrze; coś ich przyciąga do siebie wzajemnie, tak że niemal całość tworzą.

Gdy nadeszła pora obiadowa — rozstały się dzieci. Janko śpieszył do mieszkania swych rodziców, znajdującego się na pierwszem piętrze wielkiego domu. Mojżesz pobiegł do maleńkiej izdebki znajdującej się w oficynach tego samego domu. Na pierwszem piętrze wielkiego domu mieszka urzędnik Milan Gratiano, w ciasnej izdebce — ubogi żydowski

gdy przygotowywano zamierzoną przez barona Hirscha reorganizacyę biura (patrz nr. 19. „Przyszłości" z lipca 1895), nie płynęła już regularnie. (Biuro krakowskie otrzymywało miesięcznie po 5000 zł. w. a.)

Ogółem wydało biuro lwowskie w całym okresie swej działalności okrągłą kwotę 531 368 zł i tak na:

a) urządzenie i administracyę	18 634 zł.
b) drobne jałmużny w przeciętnej wysokości po blisko 6 zł.	1.936 zł.
c) zapomogi zbiorowe	22 520 zł.
d) zapomogi właściwe	488.278 zł.

W rubryce „zapomogi zbiorowe" figurują głównie wsparcia udzielone miejscowościom dotkniętym cholerą — w łącznej kwocie 8615 zł *) Dalej należą tu: zapomoga w kwocie 3600 zł, udzielona kasie zaliczkowej dla żydowskich rzemieślników we Lwowie (t. zw. fundusz Franciszka Józefa): wsparcia zbiorowe dla pogorzelców (razem 3660 zł.), wsparcia rozdzielane kilkakrotnie we Lwowie z powodu świąt wielkanocnych i t. p. inne pomniejsze wsparcia.

Zapomogami **właściwemi** obdzielono 6282 osób. Przeciętna zapomoga wynosiła zatem 77 zł. 72 ct., w poszczególnych latach jednak przedstawia się jej wysokość nieco odmienniej. I tak

w r. 1889	wynosiła ona	73 zł. 25 ct.
„ 1890	„ „	88 zł.
„ 1894	„ „	82 zł 60 ct.
„ 1895	„ „	85 zł 95 ct.

Oczywiście, że pojedyńcze zapomogi odbiegały, i to nieraz bardzo znacznie, od cyfry przeciętnej. Rozdzielono n. p. zapomogi w kwocie

	po 150 zł.	po 200 zł.	po 250 zł.	po 300 zł.
w r. 1889	w 49 wypadkach,	w 35 wypadk.	w 9 wypadkach,	w 15 wypadk.
„ 1894	w 69 „	w 10 „	w 5 „	w 5 „
„ 1895	w 95 „	w 18 „	w 0 „	w 2 „

*) Zapomóg „zbiorowych" z powodu cholery udzielono w 17 wypadkach.

Nierównie częściej, bo w 230 wypadkach, powtarzały się w pierwszym roku (1889) zapomogi niższe w wysokości nieprzekraczającej 30 zł., podczas gdy w roku 1894 i 1895 udzielono tylko 82 względnie 35 takich zapomóg.

Stosunkowo najczęstszą była zapomoga w kwocie 100 zł. zwłaszcza w ostatnich latach. W szczególności było takich zapomóg w r. 1889 — 99 w r. 1894 — 288, w r. 1895 — 186. Jeszcze dobitniej pokazuje się to z udziału procentowego tych zapomóg; było ich bowiem w r. 1894 — 40%, zaś w r. 1895 — 37% a łączna ich suma wynosiła w r. 1894 28000 zł., w r. 1895 zaś 18600 zł.

W ogólności rzec można, że w r. 1889 była wysokość poszczególnych zapomóg nader niejednostajną i od cyfry przeciętnej bardzo oddaloną, podczas gdy w ostatnich latach znacznie się już do cyfry przeciętnej zbliżała.

W ciągu całego okresu obdzielono, jak już zauważyliśmy 6282 osób i tak

w roku 1889	zaopatrzono osób	660
„ 1990	„ „	915
„ 1891	„ „	1165
„ 1892	„ „	1091
„ 1893	„ „	1032
„ 1894	„ „	873
„ 1895	„ „	546

Nieznaczna, w porównaniu z innymi latami, ilość wsparć w pierwszym i ostatnim roku, pochodzi stąd, że w tych właśnie latach biuro nie urzędowało przez cały rok, względnie nie rozporządzało dotacyą całoroczną, lecz tylko kilkumiesięczną. Zresztą stoi ilość udzielonych wsparć w ścisłym związku ze zmieniającą się z roku na rok wysokością przeciętnej zapomogi; ponadto była ona zawisłą od wysokości zapomóg zbiorowych, gdyż w miarę wzrostu tych ostatnich musiała się ona naturalnie stosunkowo zmniejszyć. I tak tłómaczy się niższa ilość wsparć w r 1894 tem, że w roku tym wydano 9255 zł. na zapomogi zbiorowe, w najznaczniejszej części dla dotkniętych cholerą.

Nadzwyczaj ważną byłaby cyfra wskazująca ilość próśb w każdym roku. Tej atoli nie posiadamy, gdyż biuro rejestrowało nie każde podanie z osobna, lecz tylko imię i nazwisko petentów, a to przez wzgląd na to, że jedna i ta sama osoba wnosiła prawie z reguły kilka podań, przeważnie urgensy, lecz często także prośby o ponowne wsparcie.

Z dotyczących zapisków wypływa, że w r. 1889 prosiło o wsparcie 4828 osób. Nowych petentów zaś było:

w roku	1890 —	4841
„	1891 —	3557
„	1892 —	3592
„	1893 —	3984
„	1894 —	3631
„	1895 —	2650

Razem tedy około 27000 osób udało się o wsparcie do biura lwowskiego.

Nie posiadamy niestety żadnych dat co do tego, we wielu wypadkach wpłynęły nowe prośby ze strony takich osób, które już wsparcie jakie otrzymały. Cyfra ta świadczyłaby o tem, we wielu wypadkach udzielone zapomogi chybiły celu. Biuro nie badało ani ilości ani przyczyn tego rodzaju objawów.

Z dobroczynności biura korzystała cała wschodnia Galicya *), zatem nie tylko

*) Okręg działalności biura był atoli większy niż okręg polityczny wschodniej Galicyi; granicę bowiem stanowił San w całym swym biegu, wskutek czego z 72 powiatów politycznych Galicyi należało do biura lwowskiego 46 powiatów z ludnością około 580000 dusz obejmującą.

---

rzemieślnik

Z okna pierwszego piętra rozlegają się dźwięki muzyki. Mały Janko uczy się właśnie gry na fortepianie. Dzieje się to codziennie po obiedzie. Na ulicy stoi dziecko żydowskie i z zachwytem przysłuchuje się dźwięcznym tonom instrumentu, raduje się jego dusza dziecięca i zapomina zupełnie o dotkliwym głodzie, który go trawi od kilku godzin

Dlaczego zachodzi rażąca różnica między losem obu chłopców? Dlaczego jeden tak bezwzględnie szczęśliwy, drugi tak nieskończenie biedny? Dlaczego jeden opływa we wszystko, drugiemu zbywa na wszystkiem? Malec długo i nabożnie przysłuchiwał się muzyce . . . . Po lekcyi zwrócił się Janko do matki i zapytał się, dlaczego Mojżesz źle jest ubrany. Wzmianka o brudnem dziecku żydowskiem — rozgniewała matkę Janka. Cała drżąc z gniewu zawołała:

„Janko! Ile razy już zakazałam Ci obcowania z tym brudnym, wstrętnym żydziakiem! Pamiętaj, bym Cię więcej w jego towarzystwie nie widziała". — I Sara, matka Mojżesza, również spoglądała niechętnie na znajomość Mojżesza z Jankiem. Roniła ona gorzkie łzy, ilekroć widywała dziecko swe bawiące się z gojem. „Mojżeszu! Zlituj się wreszcie nademną i miej Boga w sercu", błagała Sara. „Czy ty się możesz mierzyć z Jankiem? Jesteś przecież żydowskiem dzieckiem; cóż ty z nim masz wspólnego? Czy nie masz nawet iskierki poczucia żydowskiego?"

Dzieci nie słuchają jednak tych groźb i próśb. Bawią się razem mimo zakazu swych matek.

Biada nad tem matka Mojżesza. Wzdychając ciężko mawiała;

„Matos i Mase razem się zeszli". Tak nazywała ona zwykle obu chłopców biorąc tę nazwę z obu ksiąg biblijnych, które w sobotę razem odczytuje się w synagodze.

Lecz nie zawsze szli Matos i Mase w jednym kierunku. Był czas, kiedy się rozstali i po różnych jęli kroczyć drogach . . .

. . . . Dzień był pochmurny a deszcz lał strugami. Na ulicę wyszedł Janko Dziesięcioletni chłopiec miał zdrową, silną cerę i świeżą twarz, a odziany był w piękny płaszcz, na którym świeciły guziki z perłowej macicy. Za nim postępowała służąca niosąc w skórzanej torbie książki i przybory szkolne. Obok niego szedł Mojżesz. Biedne dziecko strasznie wyglądało w brudnych łachmanach. Twarz jego była wynędzniała, silnie rysowały się na niej skutki głodu i zimna, gdyby nie oczy pełne ognia — niby w tej twarzy nie zdradzało życia. Janko dążył do szkoły, Mojżesz do chajderu.

W porze obiadowej spotkali się znowu. Janko wracał ze szkoły, Mojżesz z chajderu. Pierwszy zagadnął drugiego: „Mojżeszu! Mam na jutro wyrobić zadanie rachunkowe. Jestem jednak niezdrów i mam zresztą bardzo wiele do czynienia. Proszę cię: wyrób mi zadanie". — „Więc o co chodzi, Janko?"

„Mojżeszu miły, drogi mój Mojżeszu! Podaj mi dłoń na znak przyjaźni. Prawda, że mi wyświadczysz tę drobną przysługę?" — „Ależ Janeczku! Zkąd ja to mam znać, w chajderze wykładają nam chumesz, raszi i gemarę. Wiem, że gdy wół się spłoszył . . . "

„Ale Mojżeszu to mnie wcale nie obchodzi. To są żydowskie wymówki! W domu, w szkole i na ulicy słyszę ciągle, że żyd wszystko potrafi". A więc chłopcy się nie gniewają? Mówią przecież tak serdecznie ze sobą.

ami mieszkańcy Lwowa, jak to dotychczas wielu mylnie utrzymuje. Jednakowoż udział miasta Lwowa był w poszczególnych latach bardzo zmienny i podczas gdy w pierwszych latach przeważały znacznie zapomogi właśnie Lwowianom udzielone (a to z tej przyczyny, że wieść o działalności biura nieznacznie rozszerzała się w kraju; w myśl instrukcyi br. Hirscha bowiem zaniechano ogłosić publicznie otwarcie biura) wykazują ostatnie lata daleko niższe pod tym względem cyfry.

Do ilustracyi posłużą następujące daty, przedstawiające ilość i wysokość zapomóg rozdanych we Lwowie.

W r. 1889 osób 522 z łączną kw. 32745·50
„ 1890 „ 376 „ „ 32379·75
„ 1893 „ 250 „ „ 16657·—
„ 1894 „ 209 „ „ 14269·82
„ 1895 „ 95 „ „ 7759·61

(W powyższych pozycyach mieszczą się także niektóre zapomogi zbiorowe.)

Natomiast udział prowincyi w tym samym czasie przedstawia się w sposób następujący:

W r. 1889 osób 129 z łączną kw. 18030·—
„ 1890 „ 527 „ „ 47981·—
„ 1893 „ 767 „ „ 62884·76
„ 1894 „ 660 „ „ 69906·52
„ 1895 „ 417 „ „ 42383·98

Zestawiwszy powyższe daty otrzymujemy w rezultacie, że z ogółu petentów, którzy zapomogi jakie otrzymali, przypada

na Lwów a na prowincyę
w r. 1889 — 78½% — 20%
„ 1890 — 41 % — 58%
„ 1893 — 24 % — 75%
„ 1894 — 22·8 % — 76·74%
„ 1885 — 17·4 % — 81·87%

Natomiast z sum rozdzielonych przypada

na Lwów a na prowincyę
w r. 1889 — 64·3 % — 35·4%
„ 1890 — 40·¼ % — 58 %
„ 1893 — 20·8 % — 78 %
„ 1894 — 17·53% — 82·24%
„ 1895 — 15·42% — 84·25%

Ogółem rozdzielono we Lwowie przez cały czas 155138 zł. w którą to kwotę wliczone są już zapomogi zbiorowe w wysokości łącznej 7730 zł., zaś na prowincyi 355406 zł. z czego atoli przypada na zapomogi zbiorowe 14.790 zł. W procentach przedstawia się stosunek Lwowa do prowincyi jak 30.34% do 69·27%.

Nadmienić tu zarazem wypada, że w przecięciu udzielano wsparć niższych we Lwowie, natomiast wyższych petentom z prowincyi Zapomoga przeciętna wynosiła bowiem we Lwowie — na prowincyi

w r. 1889 — 62 zł. 75 ct. — 119 zł 50 ct.
„ 1890 — 86 „ — „ — 91 „ — „
„ 1894 — 61 „ 86 „ — 89 „ 23 „
„ 1895 — 67 „ 59 „ — 92 „ 50 „

Bardzo drobny procent, bo zaledwie 0.39 % przypada na zapomogi udzielone obcym, głównie przejezdnym, w wyjątkowych wypadkach Przez cały czas istnienia biura udzielono takich wsparć w łącznej kwocie około 2000 złr. między blisko 70 osób

W pierwszych latach swego istnienia udzielało biuro dla próby pożyczki, po czyniło jednak przy tem bardzo smutne doświadczenia, albowiem z wypożyczonej w dziesięciu wypadkach łącznej kwoty 3740 zł. zwrócono zaledwie 620 zł.; kilku pożyczających nie zapłaciło nawet ani jednej raty *)

Udział poszczególnych powiatów w rozdanych zasiłkach — przedstawia następująca tablica:

*) Wypożyczono odebrano:
1) 500 zł. . . 25 zł.
2) 500 „ . . 125 „
3) 500 „ . . 160 „
4) 500 „ . . 10 „
5) 500 „ . . 0 „
6) 250 „ . . 110 „
7) 250 „ . . 0 „
8) 140 „ . . 140 „
9) 300 „ . . } 50 „
10) 400 „ . . }

Kwoty pod 8), 9), 10) wypożyczono jednej i tej samej osobie.

Rok 1893. *)

Powiat polityczny	Łączna suma zlr.	Łączna suma kr	Ilość osób obdzielon.
Lwów z okolicą .	19997	13	298**)
Złoczów . .	4550	92	61
Husiatyn . .	3910	07	20***)
Bóbrka . .	3653	38	60
Turnopol . .	3418	33	40
Kamionka .	3244	50	49
Brody . .	2878	13	41
Sokal . .	2389	78	30
Gródek . .	2361	03	29
Drohobycz .	2350	—	23
Buczacz . .	2134	90	25
Przemyślany .	1962	45	24
Stryj . .	1845	27	19
Borszczów .	1788	23	21
Skałat . .	1748	15	22
Tłumacz . .	1630	—	22
Podhajce . .	1475	—	19
Rudki . .	1428	06	20
Bohorodczany .	1385	—	15
Kałusz . .	1375	—	17
Brzeżany . .	1220	—	16
Żółkiew . .	1125	—	14
Zbaraż . .	1093	—	15
Żydaczów . .	1091	—	12
Przemyśl . .	973	55	11
Sambor . .	972	96	11
Stanisławów .	880	—	11
Cieszanów .	780	—	10
Rawa ruska .	731	40	9
Zaleszczyki .	680	—	16
Dolina . .	675	—	7
Rohatyn . .	595	—	7
Trembowla .	525	—	7
Jaworów . .	420	—	6
Kołomyja .	400	—	4
Horodenka .	385	—	5
Nadwórna .	319	65	4
Dobromil . .	250	—	4
Stare Miasto .	225	—	3
Mościska . .	175	—	2
Kossów . .	165	—	4
Śniatyn . .	130	—	3
Sanok . .	100	—	1
Czortków . .	75	—	1
Lisko . .	—	—	—
Turka . .	—	—	—

Po kilku godzinach wręczył Mojżesz kartkę zapełnioną cyframi Jankowi Zkąd się to wzięło? Gdzie się Mojżesz tego nauczył?

„Żyd wszystko potrafi“.

. . . .

I znowu upłynęło trochę czasu, nastała zima i znowu widzimy obu chłopców. Na pięknych stalowych łyżwach ślizga się z wdziękiem Janko. Otacza go kilku młodzieńców, którzy podawszy sobie ręce — przy odgłosie muzyki szerokie zataczają koła. Zdala od nich ślizga się Mojżesz. On przywiązał do trzewika tylko kawał żelaza, bo łyżew nie miał. Silnie uderza serce jego, oczy lśnią się a w duszy jego różne odzywają się uczucia.

„Ach, jak tu dobrze“ . . .

„Żyd!“

Co w słowie tem się mieści, to wie ten tylko, kto nazwę tę nosi.

Młodzież ujrzała Mojżesza. Wnet kilku z ślizgających się przybiegło do żyda. Jedni zdzierali mu łachmany z ciała, inni darzyli go szturchańcami. Silni znieważali go czynnie, słabsi słowami

Cóż on zawinił, że się tak z nim obchodzono? Czemu zbudzono go ze słodkiego snu? Krótko tylko mógł Mojżesz nad tem się zastanawiać. Ledwie bowiem zdołał umknąć a już dosięgały go tuziny kul śniegu, które za nim ciskano z wszystkich stron.

W nocy Janko spać nie mógł. Przed oczyma jego snuły się przyjemne obrazy. I Mojżesz także spędził bezsenną noc Widzi ciągle zgraję chłopców, którzy nań plwają i szydzą z niego . . . . .

Chłopcy spotkali się znowu na progu gimnazyum Jeden dostał się tam ze szkoły ludowej a uzyskał natychmiast przyjęcie. Drugi przybył z chajderu — pokazano mu jednak drzwi. „Żyd wszystko potrafi“ twierdził raz towarzysz Mojżesza Lecz mełamed, do którego chejderu uczęszczał Mojżesz inaczej o tem sądził. Mojżesz niczem nie zadowalał jego wymagań To też mełamed znęcał się nieraz nad chłopcem I ojciec Mojżesza myślał o nim tak samo jak mełamed.

A jednak nie brakło młodzieńcowi zdolności Prędko pojmywał i rozumiał on wszystko, co tylko gdzie słyszał. Już wcześnie zdradzał szczególne uzdolnienie do rysunków. W wielkiej synagodze wisi, mizrach, który Mojżesz w dwunastym roku życia z takim artyzmem wykonał, że uzyskał pochwałę z ust wszystkich. Także jego piękne pismo podobało się każdemu. To wszystko jednak nie znajdowało poklasku u jego ojca. Szczególnie występował mełamed przeciw tym zajęciom chłopca, którego często nazywał gojem i prawie ciągle łajał. Chłopiec wziął sobie te objawy niezadowolenia do serca i sam uwierzył wkrótce, że jest niedołęgą. Zdecydował się wreszcie nie chodzić więcej do chajderu. Odtąd już sam ojciec pastwił się nad biednym Mojżeszem. Rodzice uważali go za włóczęgę. A jednak zmienił on się w krótkim czasie prawie do niepoznania, Z dziecka przemienił się w młodzieńca. Z całym zapałem wziął się do nauki przedmiotów szkolnych. Po stosunkowo krótkim czasie zgłosił się do Dyrekcyi szkoły gimnazyalnej, by uzyskać przyjęcie.

W tym samym czasie zgłosił się też Janko u Dyrektora. Janko już dawniej uczęszczał do gimnazyum. Przerwał tylko studyum, bo raz nie miał „czasu“ do nauki, kiedy indziej „cierpliwości“, innym razem znowu „ochoty“. Teraz przystąpił do egzaminu. Skutek był pomyślny. Natomiast blady mło-

Jak widzimy — był udział poszczególnych powiatów bardzo nierównomierny. Nie decydowały w tej mierze ani ilość ani stopień zamożności ludności żydowskiej w danym okręgu zamieszkałej, lecz każdoczesna ilość petentów. Ta ostatnia zaś — z przyczyn, o których wyżej była mowa — stała w związku z oddaleniem poszczególnych miejscowości od siedziby biura. (D. n.)

Nowe kierunki w syoniźmie.

III.

W jednym z dalszych ustępów przytacza Achad Haam swoje poglądy na język i piśmiennictwo hebrejskie.

Dla kogo i dlaczego — zapytuje on — piszemy po hebrejsku? Jak i co należy pisać po hebrejsku? Czy, ewentualnie czem można wskrzesić język hebrejski? Zadowalniająca odpowiedź na powyższe pytania zależy jednak — zdaniem autora — od odpowiedzi na pytanie inne, na które dziwnym sposobem nikt dotychczas nie zwrócił uwagi. Pytanie brzmi: Dlaczego to wszystkie te kwestye nie wyłoniły się już dawniej? — Język hebrejski wszak nie jest „martwym“ dopiero od wczoraj. Były już przecież generacye w żydowstwie, które posługiwały się językami obcymi i które zarazem odczuwały brak i niedogodności, wyłaniające się przy wyrażaniu myśli i uczuć w języku hebrejskim. Mimo to nie zajmowano się wcale owemi kwestyami. Przeciwnie: kto tylko znał język naszych ojców pisał w tym właśnie języku a w razie potrzeby stwarzał wyrazy nowe na określenie nowych pojęć, ale czynił to wszystko bez wyraźnego zamiaru, aby sposobem mechanicznym wzbogacić sam język. Kto zaś nie władał nim dostatecznie, pisywał w języku mu dostępnym i to również bez jakiegoś szczególnego zamiaru, lecz poprostu z konieczności. Od czasów rabi Saadi'ego aż do Jehudy Halevy'ego i Majmonidesa język hebrejski nie nadawał się już faktycznie do rozpraw teoretycznych. Z tego właśnie powodu posługiwali się też najwięksi nasi myśliciele owych czasów językiem arabskim. Mimo to znaleźli się nawet wtedy tacy, którzy przecież pisali po hebrejsku. Wreszcie t. zw. „uczeni z Provence“ podjęli się trudnego zadania: przetłumaczenia dzieł owych myślicieli na nasz język narodowy. Wprawdzie było to zadanie nie lada. Trzeba było stwarzać na każdym kroku nowe wyrazy i określenia. Ale przejęci prawdziwym patryotyzmem, nie ustawali ci uczeni w tej pracy, lecz chlubnie wywiązywali się ze swego zadania, wyświadczając w ten sposób ogromną przysługę naszemu piśmiennictwu narodowemu. Stworzyli oni wprawdzie cały szereg nowych wyrazów, prawie niezrozumiałych dla czytelników. Ale z biegiem czasu wyrazy te uzyskały prawo swojszczyzny i przyczyniły się w wielkiej mierze do wzbogacenia języka hebrejskiego. Bezpośrednim skutkiem tego stanu rzeczy było to, że już po kilku lat dziesiątkach widzimy znaczną liczbę wybitnych uczonych i pisarzy piszących wyłącznie po hebrejsku. A ani oni, ani też ich czytelnicy nie zapytywali nigdy o to, jaki też cel ma owa praca. Dopiero naszym czasom przypadło w udziale zagadnienie to rozwiązać. Gdzież więc leży powód tego zjawiska? Odpowiedź — zdaniem autora — leży w istocie samego pytania: Nie da się zaprzeczyć, że potrzeby umysłowe były dawniej powodem starań o wzbogacenie języka i piśmiennictwa. Myśl rozwinięta szukała za nową szatą w piśmiennictwie a wzmagająca się praca literacka sama przez się rozszerzała język stosownie do wymagań myśli. Ponieważ zaś myśl abstrakcyjna stała się deską ratunku dla narodu naszego — zwłaszcza od czasu gdy on utracił byt polityczny — przeto zrósł się on z owem piśmiennictwem, które z powodu bogactwa i głębokości myśli, odpowiadało nowej potrzebie jego serca. Inaczej jednak pojęło swe zadanie piśmiennictwo nowoczesne. Nie troszczyło się ono wcale o potrzeby myśli żydowskiej, lecz chciało tylko zadość uczynić uczuciu piękna i wymogom estetyki.

Naśladowało więc literatury innych narodów, nie zwracając wcale uwagi na istotne potrzeby naszego narodu. Dlatego to piśmiennictwo nowsze nie zdołało stworzyć języka nadającego się do wyrażania myśli nowych i nie stało się nigdy własnością narodu. Miasto organizmu tchnącego życiem i siłą wytworzono same tylko strzępy z zewnątrz importowane, tylko mechanicznie z narodem i duchem czasu powiązane. I dziwna rzecz. Zarówno czytelnicy jak i pisarze intuicyjnie poczęli szukać za przyczynami tego zjawiska. Nie umiejąc przyczyn tych odkryć, zaczęto narzekać na język „martwy“. W gruncie rzeczy „martwotę“ spowodowało nie co innego, jeno tylko piśmiennictwo martwe.

W rzeczywistości pod względem sposobu wyrażania uczuć zachodzi tylko drobna różnica między językiem żyjącym w ustach narodu, a językiem żyjącym tylko w piśmiennictwie. Uczucia bowiem nie składają się wyłącznie z takich tylko wyobrażeń, dla których określenia tylko

*) Wobec tego, że różnice cyfr w poszczególnych latach są często przypadkowe — przytaczamy tylko jeden rok.

**) Z kwoty tej rozdano 1040 złr. przed świętami wielkanocnemi między 112 osób.

***) Z kwoty tej wydano 2000 złr. dla pogorzelców.

---

dzieniec egzaminu nie zdał. Uznano go za nienależycie przygotowanego.

A więc są przedmioty, których żyd przecież może nie znać.

Dlaczego tedy twierdzi Janko, że żyd wszystko umie? Dlaczego przynosi on codziennie Mojżeszowi zadania, które ten mu rzeczywiście wyrabia? Dlaczego nauczyciel tę pracę Mojżesza za dobrą uznaje? . . .

Matos i Mase rozeszli się znowu. Jeden piął się coraz wyżej, drugi spadał coraz niżej. Pierwszy kończył corocznie jedną klasę, drugi włóczył się z ulicznikami. Wreszcie jednak uzyskał Mojżesz wstęp do drugiej klasy. Tam przesiedział on cały rok, a nie otrzymawszy promocyi, dopuścił się obrazy nauczycieli, za co został wydalony z wszystkich zakładów królestwa. W domu nikt z nim nie mówił, po za domem wytykano go palcami jak ulicznika. Mojżesz upada coraz bardziej [?]

* *
*

Noc była cicha i spokojna. Tysiąc gwiazd iskrzyło się na firmamencie. W ciasnej i brudnej izdebce stał barłog słomą usłany. Na nim leżał Mojżesz. On zasnąć nie może. myśli wylęgają się w jego głowie i ustępują rychło myślom innym. Wszystkie one tak brzydkie, tak potworne. Młodzieniec chciałby je odegnać. Lecz brak mu sił. On taki biedny, taki nieszczęśliwy. Dopiero co wrócił do domu gnany z miejsca na miejsce, tułający się bez wytkniętego kierunku, bez celu życia. Wszędzie z niego kpiono, szydzono, wszędzie go szturkano i nim pomiatano a on musiał znosić. I tu w odosobnieniu nawet nie może ta nieszczęśliwa dusza znaleść spoczynku. Wśród głodu i chłodu zastanawiał się Mojżesz nad sobą. Ach, gdyby mógł uciec, schronić się tam gdzie nie ma prześladowań i tortur, gdzie nie ma mąk i utrapień. Lecz gdzie takie miejsce? Nie ma, nie ma dlań nigdzie schronienia, tylko śmierć mogłaby przynieść zbawienie; za sobą widzi ciernistą drogę którą przebył; przed sobą pełną rozpaczy przyszłość. Dlaczego go Bóg tak karze? Czy dlatego, że on chce dojść w uczciwy sposób do jakiegoś celu? Czy ów cel, czy może sposób w jaki on chciałby do celu tego dojść — jest Bogu niemiłym?

Może? kto wie?

Położenie jego jest rozpaczliwem, a on nie znajduje na to rady. Ludzie go zepchnęli z drogi życia, zamknęli mu wyjście. Przed nim zatarasowano podwoje uczciwego żywota, gwałtem wskazano mu drogę prowadzącą do zniszczenia lub zbrodni. Już w młodym wieku zwano go wzgardliwie „żydem“. On na to nie zważał, uczył się i chciał sobie pomódz, lecz to mu uniemożliwiono, wyrugowano go ze szkoły. Czyż on temu winien, jeśli w przystępie rozpaczy się dopuści zbrodni? Takie myśli snuły się w jego głowie. Chodziło o walkę z elementami, które tamowały swobodny rozwój, o walkę usprawiedliwioną, bo mającą na celu prawa ludzkie, prawa, którymi już człowieka natura obdarza, prawa przeciw których wydarciu wolno każdemu protestować. Brak mu sposobu zaspokojenia choćby najprymitywniejszych potrzeb życia, zimno mu, dreszcz go ogarnia, głód mu dokucza. Cóż on ma uczynić? Co będzie jutro, co pojutrze? Wyjedzie i rozpocznie nowe życie? Lecz gdzie środki? A cóż tam będzie? Co może biedny włóczęga uczynić, którego nigdzie nie cierpią? Postara się o przyjęcie do gimnazyum; może przecież się uda? . .

A świadectwo? Wszak znajduje się w posia-

pewne wyrazy o utartem znaczeniu służyć mogą. Na nie składają się też niektóre subtelne wyobrażenia, na oznaczenie których nieraz nawet sam mówiący nie umie znaleść odpowiednich określeń. **Cieniowanie** uczuć napotyka więc na trudności w języku nie używanym w mowie potocznej. Ale przy określeniu **myśli** decydującym jest tylko język używany w piśmiennictwie. Każdy wykształcony naród posiada też osobny język „potoczny“ i osobny język „literacki“.

Od czasu, kiedy język hebrejski żyć przestał w ustach ludu, opuścił go też i dawny jego duch poetycki a znacznie rozszerzyła się w nim myśl abstrakcyjna. Język Miszny i Midraszim cechuje się nadzwyczajną jasnością pojęć i myśli; natomiast brak mu dawnego bogactwa głębszych uczuć. Cechy te odpowiadały ówczesnym stosunkom narodu. Straszne cierpienia, jakie naród wówczas przebywał, odebrały mu pierwotną jego wrażliwość i osłabiły jego uczucia. Znajdował on już upodobanie nie w „pieśniach“, lecz w słowach pociechy i nadziei. To też wielcy myśliciele wieków średnich zastosowali się do tego stanu duszy ludowej. Jehuda Halevy prócz niezrównanych poezyi napisał też dzieło p. t. „Kusari“, które w tłómaczeniu hebrejskiem stało się wnet dziełem narodowem. Podobnie postępowali też inni. Że to był właśnie jedyny racyonalny sposób postępowania tego dowodzi fakt, że właśnie ta literatura stała się wkrótce własnością całego narodu, podczas gdy utwory poetyckie nie wywierały żadnego niemal wpływu na ówczesną generacyę i nawet rychło poszły w zapomnienie. Odtąd rozwijała się literatura narodowa na takiem samem tle. Każda generacya późniejsza dokładała wszystkich sił, by dorzucić również cegiełkę do tej budowy. Niestety ku końcowi wieków średnich nastąpiła długa i szkodliwa stagnacya. Naród żydowski dostał się w ciasne mury ghetta, tracąc udział w kulturze ogólno-ludzkiej. Gdy więc poza murami ghetta ludzkość się bezustannie rozwijała i ciągle nowe rodziły się myśli, to nasz naród wciąż jeszcze żywił się skarbami dawniej nagromadzonymi. Od czasu do czasu pojawiały się wprawdzie nowe pisma, ale nie zawierały one prawie nic nowego, prócz powtórzenia tego, co już w dawniejszych dziełach się mieściło. Taka literatura nie mogła się naturalnie przyczynić do wzbogacenia języka. Przeciwnie martwota ogarnęła samo piśmiennictwo, a w ślad za tem stał się martwym i język.

W takim stanie znajdował się język hebrejski jeszcze w chwili nastania epoki Mendelsohna. Kultura ogólna w międzyczasie postąpiła naprzód, myśli człowieka ogromnie się rozwinęły, wytworzyło się mnóstwo nowych pojęć i wyobrażeń: w judaizmie zaś nie było ani śladu takich zmian. Pierwszym tedy obowiązkiem pisarzy żydowskich było: nie zupełnie nową literaturę stworzyć, lecz nawiązać do piśmiennictwa dawniejszego i przenieść w nie idee i myśli nowe. Mendelsohn, Majmon i Wessely stanęli też zrazu na tej drodze. Ale wnet piśmiennictwo nowe zeszło na manowce. Zamiast starać się o wzbogacenie i rozszerzenie myśli zawartych w utworach literackich a upiększenie języka traktować tylko jako kwestyę czasu trzymali się nasi pisarze przeciwnego kierunku: zapragnęli podnieść piękność języka na koszt myśli. Skutkiem tego stworzono ogromną przepaść między piśmiennictwem nowem a dawniejszem, tak bardzo zrosłem z duszą narodu. Nowa literatura również i pod względem języka zasadniczą, a zarazem fatalną przeprowadziła reformę. Jednym zamachem przeszła ona do porządku dziennego nad wszystkimi płodami umysłowymi od czasu ukończenia biblii i posługiwała się tylko językiem biblii, uważając go za jedynie prawdziwy język hebrejski. Zjawisko to łatwo daje się wyjaśnić, gdy się zważy, że głównie chodziło tym pisarzom o zewnętrzną stronę, o piękność zewnętrzną. Język biblii pełen poetyckiego polotu i niezrównanego piękna, musiał im naturalnie przypaść do smaku. Nie zastanawiano się jednak nad tem, że język używany przed tylu wiekami absolutnie nie jest wystarczającym na określenie pojęć i myśli, jakie te wieki zrodziły. Późniejsze piśmiennictwo hebrejskie stanowi niestety dalszy ciąg tego fatalnego błędu: widzimy same tylko starania o zewnętrzną ogładę połączone z lekceważeniem wewnętrznej wartości. Rozumie się samo przez się, że taka literatura nie mogła nigdy stać się własnością narodu żydowskiego, który cały jest jakby uosobieniem myśli. Lud stronił też od niej i uważał zajmowanie się nią za marnowanie czasu. Pisarze owi, którzy tak dbali o zmysł piękna, osiągnęli przez to skutek przeciwny: lud nasz czuje jeszcze dziś antypatyę do literatury pięknej. Daremnie sili się cały szereg zdolnych beletrystów od Mapu'a począwszy, aby zwalczyć ten przesąd. Lud nie czyta utworów beletrystycznych, uważa je bowiem za zabawkę duchową. Winno temu ubóstwo treści — błąd, jakiego, żyd nigdy nie przebacza, choćby utwór się cechował piękną i ujmującą formą zewnętrzną.

Zasadnicze zmiany zaszły w rozwoju kultury ogólnej w czasach najnowszych. Nowe idee i zagadnienia zajęły ludzkość. Społeczeństwa nabrały odmiennego wyglądu. A jakie ślady zostawiła ta ogromna praca duchowa całej ludzkości — w naszej literaturze? Ile żyd, dla którego ona stanowi jedyną lekturę, dowiedział się o tem wszystkiem? Idźmy jeszcze dalej. Co żyd, czytający li tylko po hebrejsku, wie o pracy

---

daniu świadectwa, w którem się mieści straszny dodatek, sprawiający, że żadna brama gimnazyalna w całem królestwie rumuńskiem nie może się otworzyć na przyjęcie okaziciela? A więc nie pokaże go. Lecz jak go bez tego przyjmą? Krew ścina mu się w żyłach, serce chce pęknąć. Nagle rodzi się nowy plan. Ten plan mu się podoba. Dokona na świadectwie pewnej poprawki. Uda mu się, bo umie naśladować podpis dyrektora. Jeżeli nie chcą od niego czegoś dobrego, muszą znieść zło. Odmówili mu zasadniczych praw; on je sam sobie weźmie. I zasnął. . . .

I Janko dawny i ścisły jego towarzysz nie mógł jakoś zasnąć. Przed oczyma jego stało młode i przystojne dziewczę, które nie chciało mu się poddać. Janko przemyśliwa nad tem, jakby złamać opór ubogiej dziewczyny. Pieniądze? . . . Lecz gdzie je dostać? . . . U matki? Tak, u matki. Łatwo będzie z szkatułki jej pieniądze zabrać. Tak właśnie uczyni . . . . I Janko zasnął wreszcie.

. . . .

Dawno już młodzi ludzie nie widzieli się z sobą. Matos i Mase szli w wręcz przeciwnych kierunkach. Jeden coraz wyżej, drugi coraz niżej. Janko ukończył szczęśliwie gimnazyum. Wstąpił na wszechnicę, skończył ją i został doktorem praw. Poświęcił się służbie sądowej i już po krótkim czasie widzimy go przewodniczącym trybunału. Zawdzięcza to niezawodnie pomocy Boga, który wspiera wszystkich, co z poświęceniem i gorliwością oddają się pracy i studyom. Tacy dostępują najwyższych szczebli hierarchii społecznej. Mojżesz wyjechał, zgłosił się do gimnazyum — lecz skoro poznano, że skazane świadectwo uległo jakiejś zabronionej zmianie, odepchięto go znowu. Cóż mu pomogła żądza wiedzy? On chciał zostać człowiekiem uczciwym, a został tylko fałszerzem dokumentów publicznych, pospolitym zbrodniarzem. Takich ludzi społeczeństwo karze. Z początku grzeszył z nędzy, wbrew swej woli później wstąpił na tę drogę z całą świadomością. Znalazł też wkrótce przyjaciół, którzy nie gardzili jego zdolnościami i nie drwili wcale z niego. Czuł się po raz pierwszy w życiu „szczęśliwym“. Zaczął od drobnostki i doszedł aż do wielkich przestępstw. Prowadził rozległe interesa i wzbogacił się w stosunkowo bardzo krótkim czasie, nikt nie znał genezy tego majątku. Grubą tajemnicą osłoniętem było pochodzenie tych funduszów. Pewnego razu wytoczono mu śledztwo. Obwiniono go o fałszerstwo. Mojżesz stanął u kresu.

Długo Matos i Mase nie widzieli się ze sobą. Wreszcie nadszedł czas, kiedy znowu się zeszli. Janko zajmował miejsce prezydenta sądu. Jego zleceń i rozkazów słuchał cały tłum sług.

Mojżesz siedział na ławie oskarżonych. Jemu towarzyszyły uczucia pogardy i lekceważenia. Wiemy już jaki wydano nań wyrok. Mojżesz poznał swego dawnego towarzysza. I Janko przypomniał sobie, że ten nieszczęsliwy człowiek był kiedyś jego przyjacielem i rówieśnikiem.

Matos i Mase rozeszli się znowu. Oni już się nigdy więcej z sobą nie zejdą. . . . .

KONIEC.

duchowej naszych wielkich uczonych, którzy w krajach zachodnich począwszy od Zunza stworzyli „wiedzę żydowską?" Wcale nic, lub bardzo mało.

Nie dziw więc, że taka literatura nie wydała olbrzymów umysłowych ani geniuszów. Wprawdzie i u innych narodów pojawia się tylko bardzo mała garstka geniuszów. Ale za to ludzie obdarzeni większym zasobem zdolności, rozumu i charakteru' ludzie, którzy przyswoili sobie myśli geniuszów — oni to są pośrednikami między tymi ostatnimi a ludzkością, oni objaśniają i tłumaczą wielkie idee heroów umysłowych ludowi w sposób dla niego przystępny. Oni są pisarzami narodowymi w prawdziwem tego słowa znaczeniu, podczas gdy geniusze są własnością całego świata. To też jeśli naród nie posiada takich pisarzy narodowych, to idee geniuszów, jezeli nawet jacy istnieją, nie mogą nabrać formy uchwytnej. Kto wie ile geniuszów poszło na marne między murami Beth Hamidraschu, którego uczestnicy wyłącznie zajmowali się piśmiennictwem dawnem, gdyż w nowem nie znajdowali dostatecznego pokarmu duchowego. Piśmiennictwo dawne stało w swoim czasie na wyżynie literatury narodowej, ale nie w niem leży wina, że dziś nie jest ono więcej na czasie. Piśmiennictwo nowe zaś nie zdołało przywłaszczyć sobie tych myśli i zagadnień, które wstrząsają ludzkością; jakżeż można w niem znaleść upodobanie?

Dwa tylko dzieła w całem nowoczesnem piśmiennictwie naszem wyrastają ponad poziom. Jest to „More Nebochem Hazman" (N. Krochmala) i „Dor dor we dorschow" (J. H Weissa). Swoją treścią, wartością wewnętrzną, językiem, ba nawet wyglądem zewnętrznym przypominają one świetne czasy dawniejszej judaistyki. I cóż tu widzimy? Dzieła te znajdują wielki odbyt i zażywają wysokiego poważania nawet u tych, którzy nie dzielą zdań w tych dziełach wyrażonych.

Te dwa dzieła w ciągu tak długiego okresu nie zdołają ocalić honoru całej literatury; mogą one tylko służyć jako przykład, jak daleco piśmiennictwo nasze byłoby mogło postąpić, gdyby pisarze naszego stulecia miasto się zajmować wyłącznie bezcelowemi rozprawami i polemikami o „haskali", byli raczej tę haskalę przenieśli do naszego języka i naszej literatury, jak to zresztą czynili nasi przewodnicy duchowi w wiekach średnich. Mielibyśmy może z początku dość powodu skarzyć się na „ubóstwo języka", może nawet musielibyśmy zrazu zadowalniać się tłumaczeniami; ale z biegiem czasu język uczyniłby postępy a piśmiennictwo nasze stanęłoby na właściwej wyżynie i związałoby się z dawniejszem w jednolitą i prawdziwą literaturę narodową, przedstawiającą życie umysłowe narodu w przeszłości i teraźniejszości, rozwijającą się bezustannie razem z całym narodem.

W takich warunkach język nasz nie potrzebowałby wcale umyślnych fabrykantów nowych wyrazów. Wszystkie języki ludzkie miały zrazu nieznaczną tylko ilość słów, a wzbogacały się w miarę rozszerzenia myśli odnośnego narodu. Ale w żadnym języku nie nastąpiło to rozszerzenie zasobu wyrazów — drogą sztuczną przez zawodowych gramatyków i badaczy języka. Wielcy pisarze i myśliciele pisali swe dzieła bez zamiaru wzbogacenia języka. Ale rzecz którą traktowali w swych pismach, ona to zmuszała ich do tworzenia nowych słów i określeń. A ponieważ utwory same z powodu ich wartości wewnętrznej podbijały sobie serce narodu, przeto i te nowe wyrazy stawały się rychło własnością ogółu, bez względu na to, czy odpowiadały istniejącym prawidłom językowym lub nie. Gniew purystów, mieniących się być powołanymi do strzeżenia czystości języka — zazwyczaj pozostaje bez echa. Przeciwnie: po niejakim czasie sami puryści opiekować się zaczynają wzbogaconym w ten sposób językiem. Podobny proces odbył się i w naszym języku w czasie wieków średnich, co wykazuje Zunz w jednej z swoich rozpraw (Gesammelte Schriften III. 50). Ale i w naszych czasach znajdujemy na to bijący w oczy dowód. „Chasydzi", którzy z pewnością nie troszczą się o odnowienie języka, stworzyli sobie całą terminologię, która dokładnie oddaje ich pojęcia i myśli; nie mając wcale chęci rozszerzenia języka lecz chcąc myśl swoją rozszerzyć — stworzyli oni za pomocą popularnych książek, język potrzebny do wyrażenia swych dażeń. Gdyby nasze piśmiennictwo było prawdziwie narodowem, natenczas i język rozszerzyłby się sam przez się w drodze naturalnej. Ale dopóki tak nie jest, dopóty bezustannie podnosić się będą skargi na „ubóstwo języka", a wszelkie mechaniczne usiłowania pozostaną bez skutku.

Nie ubóstwo języka zatem stanowi brak, który usunąć należałoby, ubóstwo myśli musi być usunięte, bo w piśmiennictwie, myśl nie może być zastąpioną piękną formą zewnętrzną, odpowiadającą wymogom estetyki Czytelnik żydowski po przeczytaniu każdego utworu zapytuje: „Cóż z tego wynika?" A jeżeli na to pytanie nie znajduje dostatecznej odpowiedzi, to chwali on wprawdzie piękność utworu, chwali także i „sztukę", ale w głębi serca nie odczuwa on żadnej sympatyi dla takiej pracy. Z tego też powodu beletrystyka nasza tak długo nie zdoła zająć należnego sobie stanowiska, dopóki powieściopisarze nie zastosują się do tej właściwości żydowskiej duszy ludowej.

Jeśli więc chcecie ożywić język, starajcie się przedewszystkiem podnieść piśmiennictwo, wnieście w nie myśli i idee żywotne. Wnieście je tak, jak umiecie; w znacznej lub drobnej ilości, w formie rozprawy lub powieści, ale nie wolno wam nic z niej uronić dla upiększenia języka. Upiększajcie myśl, a ona sama rozwinie język,

Dawid Schreiber.

Korespondencye.

Kraków dnia 26. listopada 1895.

Szanowna Redakcyo!

Korzystając z uprzejmości Szan. Redakcyi która w Nr. 4. „Przyszłości" oświadczyła gotowość umieszczenia uwag o nauce religii mojż. w szkołach publicznych i odbyć się mającym zjeździe nauczycieli tegoż przedmiotu, proponuję następujące kwestye do przedyskutowania na projektowanym zjeździe.

1) Szczegółowy plan nauki religii dla szkół ludowych męskich 2) dla szkół ludowych żeńskich. 3) dla szkół wydziałowych męskich. 4) dla szkół wydziałowych żeńskich. 5) dla szkół gimnazyalnych 6) dla szkół realnych. 7) dla c. k. seminaryów męskich. 8) dla c. k. seminaryów żeńskich. 9) Pomnożenie liczby godzin nauki religii w szkołach średnich 10) Zaprowadzenie obowiązkowych egzhort w szkołach średnich 11) Prawne stosunki nauczycieli religii mojżeszowej w szkołach ludowych 12) Prawne stosunki naucz. religii mojżeszowej w szkołach średnich.

Po załatwieniu powyższych spraw i zatwierdzenia planów szczegółowych przez Reprezentacye wyznaniowe i Władze szkolne będzie można przystąpić do ułożenia odpowiednich podręczników na każdy stopień nauki. Przeświadczony że Szan. Redakcya i nadal chętnie udzieli pośrednictwa bezinteresownego w tej sprawie, proponuję, aby każdy — kto ma ochotę — zgłosił przez Szan Redakcyę, którą z powyższych kwestyj zamierza częściowo lub w całości opracować, albo też może jaką inną sprawę jeszcze poruszył.

Rzeczą zaś komitetu, zwołującego zjazd, będzie: rozstrzygnąć, które sprawy mają być omówione, oznaczyć termin, do którego i adres, pod którym prace nadsyłane być mają oraz wyznaczać referentów i korreferentów dla poszczególnych przedmiotów. Ja sam gotów jestem ewentualnie opracować punkt dwunasty.

Z poważaniem

S. SPITZER

star. naucz. wydz. w szk. miej. i przemysł. oraz naucz. rel. w c. k. gimn. i szk. przem.

Tarnopol 30. listopada 1895.

W sobotę dnia 23. b. m., odbył się w lokalu stow. „Bnej Zion" wieczór inauguracyjny. Chór odśpiewał pieśń, poczem zagaił zgromadzenie p. D. Rudnik. Następnie przemówił p. Karpel. W mowie swej wyłuszczył powody powstania antysemityzmu i sposób jego zwalczenia przez rozpowszechnienie idei syońskiej.

Po odśpiewaniu drugiej pieśni — zabrał głos p. Adler, którego przemówienie wywarło głębokie wrażenie na wszystkich słuchaczy. Mowca przedstawił dokładnie program syoński, i złożył następnie wyczerpujące sprawozdanie o przebiegu i uchwałach trzeciego wiecu syonistow galicyjskich. Kończąc swą mowę, przerywaną burzliwymi oklaskami zachęcił p. Adler wszystkich obecnych do wspólnej pracy. W końcu odśpiewał chór psalm III. Nastąpiła potem bardzo żywa dyskusya, w której bardzo wielu członków i gości brało udział.

Wieczorek ten wywołał w stowarzyszeniu poważne objawy życia, czego dowodem są zabiegi w celu urządzenia wieczorka Machabeuszowskiego. ben Lazar.

Wiedeń 30. listopada 1895.

Z końcem z. m. podjęło towarzystwo akademickie „Gamala", które mimo krótkiego czasu swego istnienia nader pomyślnie się rozwinęło na nowo swoją skuteczną działalność. Ustępujący wydział zdał sprawę z czynności w ubiegłem półroczu, a po udzieleniu mu absolutoryum — przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Wybrani zostali: pp med. Lanes prezesem, phil. Juda Bergmann wiceprezesem, med. J. Marcus skarbnikiem, med. O. Chajes sekretarzem, phil. S. Rosenzweig bibliotekarzem, med. Feuerstein, med. Seeman i med. Roth członkami wydziału, Rosenberg Ernst, Berkowicz i Wolf zastępcami wydziałowych. Obecnie odbywają się regularnie odczyty i wykłady z rozmaitych dziedzin, tak że członkowie mają sposobność dokładnego obznajomienia się z piśmiennictwem i historyą żydów, jakoteż kształcenia się wzajemnego i w innych gałęziach wiedzy. Członek tow. phil J. L. Landau wygłosił nader interesujący wykład o Józefie Perlu, czł. tow. phil. Berkowicz — o berlińskiej szkole Mendelsohna, jej skutkach i wpływie na żydów we wschodniej Europie; a wreszcie phil. Wachstein — o życiu i działalności N. Krochmala. Nadto odbywają się co miesiąca większe dyskusye publiczne nad ideą syońską, w których także zastępcy innych narodowych towarzystw uczestniczą.

S. Różycki

Wiadomości z ziemi świętej.

Na ostatniem zgromadzeniu „Zjednoczonych Shovey Zion" nadano kolonii przez toż towarzystwo założonej a której urządzeniem zajęty jest obecnie p. A. Rosenberg — nazwę „Tissereth - Benjamin" (a to na cześć barona Edm. Rotszylda). Pani Taube Eisenstein kupiła w tej kolonii 50 dunamów gruntu na cele publiczne.

W okolicy zwanej „Sedschera" (między Safed i Tiberia) jest teraz do nabycia 17000 dunamów ziemi. Cena 1 dunamu — 15 fr.

O postępach rolnictwa w koloniach w ciągu ubiegłego roku (5655) — donosi miesięcznik berliński „Zion", co następuje:

Mikweh Izrael. Z końcem zimy padały deszcze bardzo nieregularnie; był czas, w którym deszcz był bardzo obfity i silny, nieraz zaś wcale deszczu nie było. W czasie orania była temperatura tak wysoką i suchą, jak zazwyczaj tylko w lecie. Zachodziła więc obawa, że żniwo źle wypadnie. Mimo to rok ubiegły należy do rzędu lat lepszych. Od miesiąca adar (luty — marzec) aż do połowy miesiąca nissan (marzec — kwiecień) łowiem padały obfite deszcze; im to głównie zawdzięczyć należy, że ozimina (pszenica i jęczmień) wydała obfity plon. Zbiór letni wypadł również bardzo pomyślnie.

Drzewa migdałowe wydadzą w tym roku stosunkowo mało. Przypisać to należy temu, że drzewa migdałowe tylko co drugi rok dużo rodzą, jeśli nie były dobrze szczepione.

Młode drzewka zapowiadają się dobrze; rosną one zaś tylko bardzo nieznacznie a to wskutek gorącego wiatru wschodniego (sirocco), który trwał przez całą wiosnę; dnia 13. czerwca znów dął gorący wiatr zachodnio-południowy (chamsin) a temperatura dosięgła 36° R. Upał taki działa oczywiście bardzo niekorzystnie na niedostatecznie zakorzenione rośliny. Z tego właśnie wynika, że w Palestynie początek zimy jest najstosowniejszą porą do sadzenia drzewek, gdyż wówczas mogą one przy łagodnej temperaturze i korzenie zapuścić i rozwinąć się a łatwiej im później przetrwać burze następujące przeważnie z początkiem lata.

Niestety panowała epidemia w całym powiecie a skutkiem tego ucierpiało bydło bardzo znacznie. Od 8 lat już usiłuje dyrektor Niego zaaklimatyzować tu krowy rasy damasceńskiej, które bardzo wiele mleka dają. Była to praca bardzo żmudna i na domiar połączona z wielkimi wydatkami pieniężnymi. Skutek był jednak bardzo pomyślny. Było już wiele krów tej rasy, które przez 8 miesięcy w roku dostarczały po 15 — 20 litrów mleka dziennie. (Krowy miejscowej rasy dostarczają tylko przez 3—4 miesiące w roku po 4 — 5 litrów mleka dziennie) W ciągu kilku tygodni padło niestety wiele sztuk bydła rasy damasceńskiej a wraz z niemi ubył owoc długoletniej i ciężkiej pracy. Dyrektor nie zaniecha zapewne dotychczasowych swych zabiegów około podniesienia chowu bydła.

Niebezpieczeństwo zarazy istnieje jednak nadal. Skutecznie możnaby ją zwalczyć tylko przez energiczne środki sanitarne (ewent. kwarantany); fellachom brak atoli zrozumienia dla tego rodzaju środków. Temu więc przypisać należy, że wybuch zarazy staje się wtedy dopiero wiadomym, gdy epidemia po kilkutygodniowem działaniu powaliła już przynajmniej kilka set sztuk bydła.

Riszon l' Zion. Część nowo zbudowanych piwnic nadaje się już do użytku przy tegorocznem winobraniu. Zaopatrzono je w potrzebne maszyny, beczki i t. d. Tak dużych i dobrze urządzonych piwnic nie ma pewnie wiele nawet w Europie.

W lecie założono tu parową fabrykę beczek. Pracują w niej wyłącznie robotnicy żydowscy. Zarząd centralny postanowił niedawno urządzić skład win w Jerozolimie, Jaffie, Beirucie, Kairze i Konstantynopolu. Wino ma jednak leżeć przez kilka lat i potem dopiero być wywiezione do Europy i Ameryki. Koloniści z swej strony dokładają wszelkich starań, aby ich wyroby stały się zdolnymi do konkurencyi.

Cała przestrzeń kolonii (prócz 40 hekt.) używaną już jest do uprawy. Pośledniejsze gatunki winogradu szczepiono latoroślą z Bordeaux. Jedwabnictwem trudnić się będą odtąd koloniści na swój rachunek. (Dotychczas zajmowała się niem administracya). Kokony zakupywać będzie fabryka w Rosz-Pinah.

Podróż tegoroczna p. Scheida (generalnego zarządcy) nie pozostała bez pożytku dla kolonii. Osiedlono kowiem 9 nowych kolonistów. Każdy z nich otrzymał $5\frac{1}{2}$ hektarów ziemi, z której 5 — służy do uprawy wina.

NADESŁANE.

Za treść tej rubryki nie przyjmuje Redakcya odpowiedzialności.

Oświadczenie.

Wobec rozpowszechnionej pogłoski, przedstawiającej w fałszywem i niepochlebnem dla syonistów świetle sprawę ogłoszenia w dziennikach treści obrad konferencyi, odbytej u rabina Dra Jecheskiela Cary w sprawie wyboru Dra Blocha — oświadczam co następuje.

W konferencyi owej wziąłem udział jako członek Wydziału „Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich" wraz z reprezentantami „Syonu" pp. Karolem Standem Adolfem Standem, Drem Heschelesem i Drem Zipperem. Żaden z nas nie miał zamiaru podać do publicznej wiadomości przebiegu i wyniku obrad a tem mniej szkodzić kandydaturze Dra Blocha. Niedyskrecyą tę popełniłem ja, za co biorę też na siebie całą odpowiedzialność, atoli uczyniłem to również bez zamiaru i świadomości szkodzenia szansom wyborczym dotychczasowego posła kołomyjskiego. Jakkolwiek nie jestem zwolennikiem Dra Blocha a za to zwolennikiem bezwzględnej jawności i otwartości w sprawach publicznych, niemniej oczywiście gardzę tego rodzaju środkami walki, jak zdradzenie przedmiotu obrad poufnych, na zaufaniu i dobrej wierze polegających.

Całe to niemiłe zajście znajduje swoje wyjaśnienie w następującym zbiegu okoliczności: Nazajutrz po owem posiedzeniu udzieliłem kilka szczegółów z odbytej narady ilustrujących różnicę poglądów między mną a Drem Blochem zachodzącą, pewnemu znajomemu, który jest, jak się teraz dopiero post factum dowiedziałem korespondentem antysemickiego „Głosu Narodu" w Krakowie. Zakomunikowanie tych szczegółów nastąpiło zupełnie poufnie, a nawet pod wyraźnem, kilkakrotnie powtarzanem i solennem zastrzeżeniem sobie zachowania ścisłej tajemnicy, i to w żadnym innym celu, jak tylko w celu przekonania mego interlokutora, który to rodzaj dyskusyi częściej między nami miał miejsce — o wyższości etycznej partyi syońskiej nad najwybitniejszymi nawet reprezentantami starszej generacyi żydowskiej, gdyż nie będąc syonistą, solidaryzowałem się dotychczas najzupełniej z szczerze demokratyczną, antykorupcyjną tendencyą syonizmu.

Niestety pomimo wyraźnych moich zastrzeżeń rzecz cała dostała się do publicznej wiadomości, dzięki tej fatalnej okoliczności że znajomy mój mylnie sądził, iż zobowiązałem go do dyskrecyi tylko we Lwowie i że „Głos narodu" nie ma we Lwowie prawie żadnych czytelników. Napisał tedy obszerną, Dra Blocha kompromitującą i pieprzykiem antysemickim ad usum „Głosu narodu" specyalnie przyprawioną korespondencyą którą naturalnie wiele gazet polskich w większem lub mniejszem streszczeniu a „Gazeta Kołomyjska" nawet nadmiarem przedrukowała. Nie pomogło nic, że już w 3 dni później pojawiło się w „Głosie narodu" przez samego korrespondenta wystosowane zupełne odwołanie tego, co w owem sprawozdaniu napisano o Drze Blochu. Niektóre organa już po tem sprostowaniu reprodukowały ciągle jeszcze ową pierwszą relacyą, ignorując to ostatnie w zupełności.

Jeżeli tedy Dr. Bloch w sprawie tej poniósł jaką szkodę, to winę tego nie ponoszę ja a tem mniej syoniści, lecz z jednej strony niefortunny przypadek, z drugiej zaś strony nasza tendencyjna i złośliwa prasa polska.

Dr. Józef Grünberg.

Wydawca: K. Stand. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Gerszon Zipper. — Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.